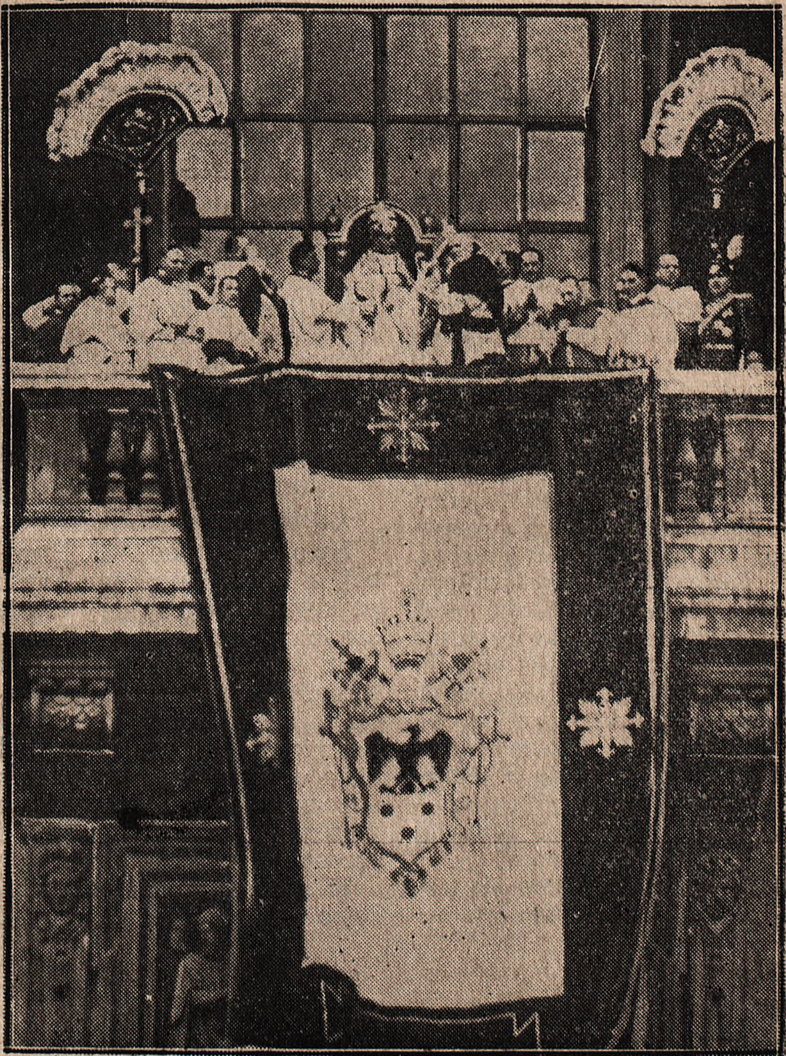
Rok V | Tarnów, dnia 18 kwietnia 1937 r. | Nr 16

KRÓLUJ NAM CHRYSTE

DODATEK dla DZIECI



Wiosna...

Już nie będę dłużej chodził
w ciepłym płaszczyku,
Odjechała baba zima na
swym siwym koniku.
Odjechała baba zima na zie-
mi końce...
Przyszła wiosna, przyszły
kwiaty i przyszło słońce!

M. Ś.

...Kto ci zabronił?

Jest niedziela. W kościele odbywa się szkolna Msza św. Przed ołtarzem klęczy dużo dzieci. Wiele spośród nich posiada na ubrankach oznakę Krucjaty.

Msza św. ma się już ku końcowi. Dzwonek dźwięczy trzykrotnie na Baranek Boży i wzywa wiernych do przyjęcia Komunii św. Spośród licznej klęczącej gromady dzieci podnosi się tylko kilkoro i zbliża do ołtarza.

Wyobraźcie sobie, że w takiej chwili wchodzi do kościoła jeden ze świętych, umęczonych w pierwszych wiekach chrześcijaństwa. Może Tarzycjusz... dziesięcioletni bohaterski ministrant, który niósł Najśw. Sakrament uwięzionym chrześcijanom i poniósł męczeńską śmierć z rąk pogańskich chłopców rzymskich za to, że nie chciał im oddać Pana Jezusa.

Tarzycjusz zbliża się do jednego z rycerzy Krucjaty i pyta: — Dlaczego nie idziesz do Komunii św.? Czy ci kto zabronił?

Mały rycerz rumieni się zawstydzony. Przy ostatniej spowiedzi zachęcał go kapłan, aby częściej przystępował do Komunii św. Zapomniał już o tym... Podnosi więc nieśmiało głowę i odpowiada cicho: — Nikt mi nie zabronił. Mogę iść, jeśli tylko zechcę!

— Możesz i nie idziesz?! — dziwi się Tarzycjusz. — O, gdybyś wiedział, jak my 1.700 lat temu, kiedy było wielkie prześladowanie chrześcijan, garnęliśmy się do Komunii św., choć przez to narażaliśmy się na śmierć! A ty przecież jesteś rycerzem Krucjaty!

Mówiłeś nieraz na zebraniach, że gotów jesteś umrzeć za Chrystusa... Dlaczegóż teraz nie przyjąłeś Go do swojego serca?...

* * *

Z takim wyrzutem zwróciłby się św. Tarzycjusz, patron ministrantów, do dzieci, gdyby odwiedził nasze kościoły w niedzielę, w czasie szkolnej Mszy św.

I byłby to słuszny wyrzut...

Nieudała rewizja

(Zdarzenie prawdziwe).

Było to w roku 1863. Przy jednej z ulic Warszawy mieszkali państwo Lewiccy z dwojgiem swoich dzieci — malutkim synkiem Karolkiem i jedenastoletnią Kasią. Pewnej nocy zbudziło Kasię rażące w oczy światło lampy. Zdumiona zobaczyła w pokoju kilka osób, siedzących przy stole i rozmawiających przyciszonym głosem. Okna zasłonięte były szczelnie grubymi kocami.

Wśród zebranych siedzieli i rodzice Kasi. Jeden z panów dykto-

wał jakieś nazwiska, które jej ojciec zapisywał. Gdy skończyli, ów obcy pan związał ten spis nazwisk z innymi papierami i podał jej ojcu, przestrzegając:

— Schowaj je dobrze. Jeżeli szpicel (tajny policjant) zauważy nas stąd wychodzących, będziesz miał rewizję. Gdyby je u ciebie znaleźli, wszyscy zostaniemy powieszeni.

— Zaraz rano odniosę papiery do klasztoru — rzekł ojciec Kasi — tam w ukryciu będą bezpieczne.

Gdy wszyscy wyszli, Kasia widziała, jak ojciec przeniósł papiery do sypialni i ukrył je pod materacem w łóżku. Długo dziewczynka nie mogła zasnąć, drżąc ze strachu przed rewizją. Nad ranem zerwał ją z twardego snu hałas przy drzwiach. Ktoś walił w nie pięścią i wołał:

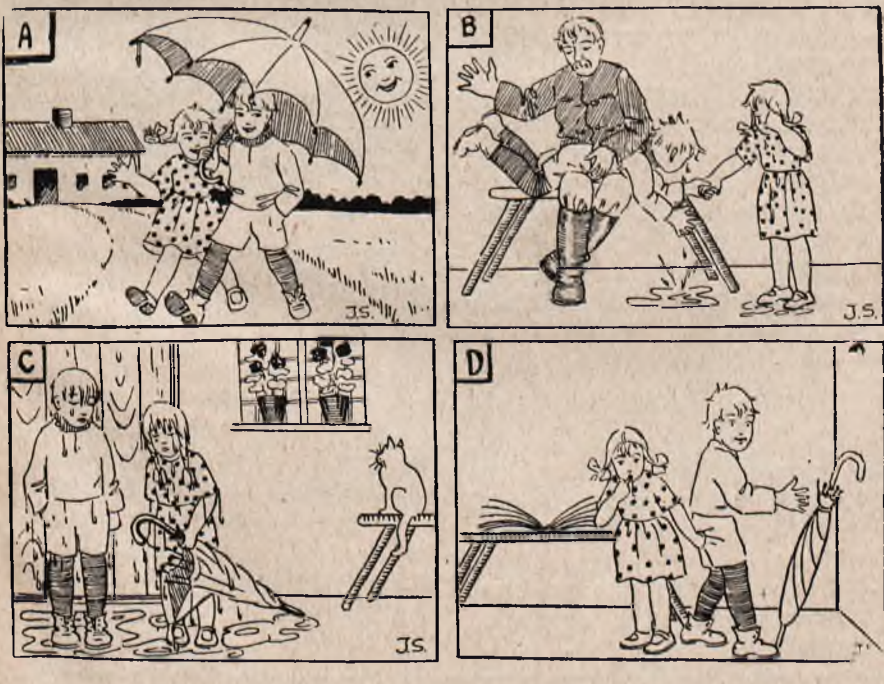
— Otwierać! W imię prawa wzywam, otwierać!

— Rewizja!!!

Kasia zerwała się z łóżka, narzuciła na siebie sukienkę i wpadła do sypialni rodziców. Oboje byli bladzi i przerażeni. Ojciec poszedł otworzyć drzwi, matka podążyła za nim...

— Zostaniemy powieszeni! — pomyślała Kasia z rozpaczą. — Co robić?! Jak ratować?!

Nagle zobaczyła taśmę, przywiązaną do kołyski Karolka, za pomocą której kołysała go matka w nocy; odwiązała ją, wyjęła



Czy odgadniecie z tych poprzestawianych obrazków smutną historię niegrzecznych dzieci?

szybko spod materaca schowany pakiecik, do sznurka, którym był związany, przyczepiła taśmę i ukryła pod sukienką, przewiązując się taśmą w pasie.

Tymczasem w pokoju, gdzie odbywało się w wieczór zebranie, trzej uzbrojeni żandarmi przeprowadzali rewizję. Otwierali szafy, komody, zaglądali do każdego kąta, przerzucali każdy szpargał. Rodzice stali w tym samym pokoju. W sypialni Kasia zaczęła szarpać Karolka. Zbudzony malec rozpłakał się rzewnie, a gdy siostra wyjęła go z kołyski i postawiła na podłodze, zaczął krzyczeć w niebogłosy.

Matka chciała go utulić, ale żandarm nie pozwolił, tylko krzyknął na Kasię.

— Ty, mała, wyprowadź tego wrzaskuna!

Dziewczynka schyliła się nad płaczącym dzieckiem, wzięła je za ramiona i zgięta nad nim wyprowadziła je z sypialni w chwili, gdy wchodzili do niej żandarmi. Szła ostrożnie, bo ukryty pakiet uderzał ją w nogi. W ogrodzie usiadła na ziemi, rozkrzyczanego Karolka posadziła na swoich kolanach i zaczęła go usypiać.

A w sypialni rodzice patrzyli przerażeni, jak żandarmi burzyli łóżka, rozpruwali materace i poduszki... Po jakimś czasie wyszli z domu źli. Do uszu Kasi dobiegły słowa:

— Wprowadzono nas w błąd. Ale musimy ich mieć ciągle na baczności!

Gdy Kasia wróciła do izby, wzruszony tatuś porwał ją w ramiona.

— Dziecko, czy to ty uratowałaś nam życie?

Kasia ze łzami w oczach skinęła głową i objęła ojca za szyję.

— Karolek mi pomagał w tym, tatusiu! Ab.

Przyleciały już bociany



W dzień spokojny i słońcem rozgrzany
ponad rzekę spłynęły bociany...
Okalając ją wielkim półkolem
podążyły nad wzniosłą topolę.
I gdzie gniazda przed laty uwiły —
tam zostały zmęczone bez siły - - -
I swym głośnym nad gniazdem klekotem
obwieściły się żabom nad błotem,
obwieściły się ludziom wsi całej,
że znów do nich zza mórz przyleciały.

* * *

Przyleciały już do wsi bociany
w dzień spokojny i słońcem rozgrzany!

Michał Szymański

Tytułowa stronica przedstawia Ojca św., który po długiej chorobie udzielił w dzień Wielkiejnocy z balkonu Bazyliki Watykańskiej błogosławieństwa tysięcznym tłumom wiernych, zgromadzonych na placu św. Piotra.